



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH.

Tygodnik KATOLICKI

Rok VIII

Gorzów n/W., niedziela 8 lutego 1953

Nr 6

BÓG BŁOGOSŁAWI CZYSTYM SERCEM

Utarła się opinia, że zachowanie czystości hamuje w sobie naturalny instynkt do szukania szczęścia, jakie daje zaspakajanie popędu płciowego jeszcze przed małżeństwem. Opinia taka jest z gruntu fałszywa, albowiem sprzeciwia się ona nie tylko Dekalogowi na straży którego stoi Kościół rzymsko-katolicki, ale także naturalnemu pożyciu ludzi.

Wielu jest katolików, którzy np. wierzą w Boga, uznają życie pozagrobowe, uznają Dekalog z tym zastrzeżeniem, że w stosunku do 6-go przykazania są dziwnie liberalni i twierdzą, że 6-te przykazanie odnosi się tylko do niepożądania cudzych żon, że ze stroną wolną można się wyżyć i, że to nie jest grzechem, tym bardziej, że obie strony się godzą na to.

Nad takie pomieszanie pojęć w tłumaczeniu sobie pewnych przykazań Bożych nie może być nic gorszego nawet od samej herezji. Najlepszym tego dowodem są dyskusje, prowadzone między katolikami na ten temat.

Znaną jest umiorność ludzka i bywają wypadki, że dużo z katolików nie ma siły do zachowania czystości stanowej i przekracza 6-te przykazanie, ale upadłszy stara się dźwignąć i więcej podobne nie czynić. Są jednak tacy, którzy właśnie nie robią sobie żadnych skrępułów z występku przeciwko 6 mu przykazaniu i uważają, że to jest wszystko w porządku.

Tymczasem, co Kościół na ten temat mówi. Św. Paweł w liście do Tessaloniczan pisał: „Albowiem ta jest wola Boża, poświęcenie wasze, abyście się strzegli porubstwa; aby umiał każdy z was ciałem swym władać w czystości i uczciwości; nie w żądach zmysłowych, jak to czynią poganie ..., bo nas Bóg nie wezwał ku nieczystości, ale ku świętości w Chrystusie Jezusie, Panu Naszym” a w liście do Efezjan (5)... „a porobstwo i wszelka nieczystość, albo chciwość, niechaj nie będzie ani pomieniona między wami, jako świętym przystoi;... bo to macie wiedzieć i rozumieć, iż żaden porubca nie wejdzie do Królestwa Niebieskiego”.

Faktem niespornym jest, że do zachowania czystości potrzeba dużo pomocy Boskiej i wysiłku ludzkiego.

Pokusy nieczyste nie oszczędzają nikogo. Nie oszczędziły one nawet takiego wytrawnego bojownika, jakim był Św. Paweł, który w chwilach napaści przez nie skarżył się, że kto go wybawi od pożądliwości ciała i myśli swą wracał do Chrystusa w Nim pokładając swoją nadzieję.

Niezachowanie czystości stanowej sprzeciwia się również naturalnemu pożyciu ludzi.

Otóż ten, kto ma coś na sumieniu z powodu występku przeciwko 6 przykazaniu, ten nigdy pogodnie nie spojrzy swej matce, ojcu czy swemu najbliższemu rodzeństwu w oczy. Sumienie będzie mu coś wyrzucało, wobec cze-

go czuć się będzie zażenowany. Młodzi gdy się pobierają i są świadomi swej czystości, to wówczas jedno dla drugiego gotowe jest wszystko uczynić, nawet najcięższe posługi spełnić. Ale gdy się ma świadomość poprzednich upadków drugiej osoby, to wówczas ręce opadają i nie ma już tego zapału do pracy jak przed tym. Bo czystość ma to do siebie, że umie serce wiązać i przy sobie trzymać. Albo jakim oburzeniem napęła się serce brata, gdy się dowie, że nieuczciwy jego kolega uwiódł mu siostrę i na złą drogę sprowadził, przynosząc przez to jego rodzinie wiele przykrości. Ile łez i ile tragedii! taka niewiasta później przeżyje, to tylko Bóg jeden i jej serce wie.

Zachowanie czystości powinno być dyktowane nie tylko myślą zdobyć nieba utrzymania miłej atmosfery rodzinnej ale także myślą przyczynienia się do pomysłnego rozwoju swej Ojczyzny.

Milczenie Chrystusa wobec Heroda, do którego odesłał Go Pilat, choć ważyło się Jego życie, nie jest niczego dowodem, jak tylko tej okoliczności, że Chrystus nie chciał przemawiać do cudzołóżnika który nie posłuchał upomnienia św. Jana Chrzciciela, polecającego ścieżkę — przeto tak samo Bóg milczy i nie udziela swej łaski tym ludziom, którzy się tego grzechu dopuszczają. A zatem każdy chrześcijanin chcąc cieszyć się Bożym Błogosławieństwem — musi naśmprzód uzyskać łączność z Bogiem przez unikanie wszelkiego grzechu a zwłaszcza grzechu nieczystego a dopiero później może liczyć na Jego błogosławieństwo.

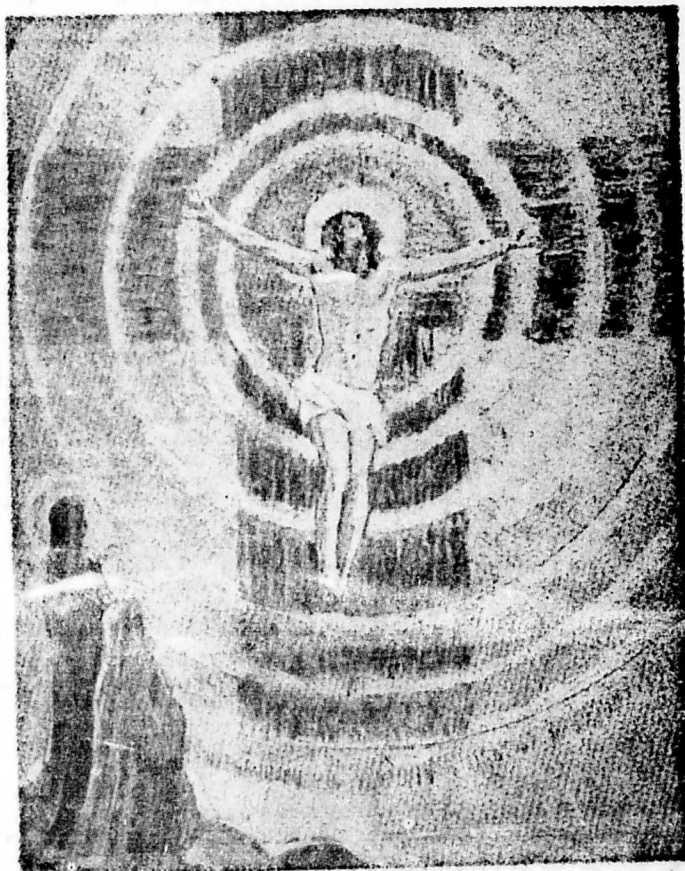
Kto kocha swą duszę, kto kocha swą Ojczyznę, kto kocha swą rodzinę i chciałby jej zbawienia, ten musi zachować swą czystość stanową dla osiągnięcia celów wzniosłych i wielkich.

Kowal Piotr

Dante i Beatrice
w wizji oglądają
Zbawiciela

Z „Boskiej Komedii”
Dante —
„Raj” k. XIV

V. la Bella



Jesteśmy aktywnie nastawieni przeciwko tendencjom wszelkiej działalności antypaństwowej

Całe społeczeństwo polskie z uwagą śledziło przebieg procesu krakowskiego. Nie powtarzamy na łamach naszego pisma faktów, gdyż są one z radia i prasy znane każdemu obywatelowi polskiemu. Z naszego jednak stanowiska zmuszeni jesteśmy jeszcze raz wyraźnie sprecyzować pogląd na smutne wydarzenia, które były przedmiotem procesu krakowskiego.

Stanowisko nasze określiliśmy w Tygodniku Katolickim drukując oświadczenie Episkopatu stwierdzające, „że udział katolików, a tym bardziej duchowieństwa w akcji podziemnej i w dywersji gospodarczej jest nie tylko sprzeczny z dobrem narodu, ale również szkodliwy działalności Kościoła katolickiego w Polsce.

Stwierdzając powyższe Episkopat zastrzega się również przeciwko tendencjom obcej propagandy, usiłującej uczynić Kościół w Polsce terenem i narzędziem politycznej działalności antypaństwowej.“

Razem z Episkopatem polskim, stojącym na straży wiary energicznie sprzeciwiamy się wszelkiej akcji godzącej czy to w suwerenność pań-

stwa, w polską rację stanu, czy zmierzającej do zakłócenia pokoju wewnętrznego i międzynarodowego lub hamującej rozwój gospodarczo-przemysłowy.

Proces krakowski ostrzegł do czego może doprowadzić kapłanów i wiernych naruszenie porozumienia zawartego pomiędzy Rządem R. P. a Episkopatem.

Obce i szkodliwe stosunki jakie zostały wykazane w postępowaniu sądowym Kurii Krakowskiej przekonały chyba wszystkich, postępujących niezgodnie z duchem misji Chrystusowej o tej szkodliwej działalności.

Mamy nadzieję, że duchowieństwo polskie, robi teraz co może, aby już nie powtórzyły się podobne wypadki gdziekolwiek indziej.

Wszystkim nam katolikom tak świeckim jak i duchownym chodzi o dobro ojczyzny i o umożliwienie Kościołowi katolickiemu pracy nad uświęceniem i zbawieniem wiernych. To dobro Boże i pożytek obywatelski mając na celu odrzucamy wszelką dywersyjną działalność przeciw Polsce Ludowej.

Redakcja

Niedziela Sześćdziesiątnica (Mięsopestna)

Ewangelia św. Łukasza (8, 4—15)

W on czas: Gdy zebrali się wielka rzesza, a i z miasta garnęli się do Jezusa, przemówił w przypowieści: „Wyszłedź siewca, by zasiał ziarno swoje. A kiedy siał, jedno padło podle drogi, zostało zdeptane i ptactwo powierzchnie wydziobało je. Inne zaś padło na grunt skalisty, a zakiełkowawszy, uschło, bo nie miało wilgoci. Inne znów padło między osty, a osty razem wzrosły i przysłuszyły je. Inne wreszcie padło na ziemię dobrą i wzrósłszy, przyniosło plon stokrotny“.

Mówiąc to, wołał: „Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha“. — I pytali Go uczniowie Jego: „Co oznacza ta przypowieść?“ A On im rzekł: „Wam dane poznać tajemnice królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby

„patrzyli, a nie widzieli, i słuchali, a nie rozumieli“ (Iz. 6. 9)

To zaś oznacza owa przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże; a podle drogi są ci słuchacze, do których potem przychodzi szatan i porwa słowo z ich serca, aby przez wiarę nie byli zbawieni, a na gruncie skalistym są ci, którzy z radością przyjmują słowo skoro postyszą; ale ci nie mają korzenia, którzy wierzą, do czasu, a w chwili pokusy odpadają. A to, które padło między osty, oznacza tych, co słuchają, ale wśród drogi troskami, bogactwem i rozkoszami życia bywają przyduszeni i plonu nie przynoszą. A to, co jest na dobrej ziemi, oznacza tych, którzy w dobrym i szczerym sercu, usłyszawszy słowo, zachowują je i w cierpliwości plon przynoszą“.

ZASADY WIARY ŚW.

CHRYSTUS NAUCZAJĄCY

Jezus Chrystus przyszedł na ten świat i stał się człowiekiem, aby swym życiem najszlachetniejszym i najlepszym dać wierzącym właściwy wzór do naśladowania oraz aby za cenę Swego życia odkupić nas z win grzechowych i zapewnić wieczną szczęśliwość w Bogu. Ze tak jest sam często to potwierdzał.

Najpierw nauczał, że jest Bogiem. Mówił na przykład: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy“. Albo: „Ojciec mój aż dotąd działa i ja działam. Cokolwiek Ojciec czyni, to i Syn tobie czyni“ (Jan 5. 17). „Jam jest droga, prawda i żywot“ (Jan 14. 6). Bóstwo Chrystusa Pana wyznają Jego Apostołowie, uczniowie a nawet przeciwnicy.

Nauka wiary.

To co Chrystus mówił o boskości swej natury potwierdził boskością swej nauki. Nauka Chrystusa jest tak piękna i doskonała, że nawet najmędrsi nie zdołali takiej wymyśleć. Nauka wiary podaje najszlachetniejsze pojęcia. Boga, o początku świata, o godności i przeznaczeniu człowieka. Już prawdy katechizmowe przedstawiają Boga jako istotę najwyższą, jedyną, najdoskonalszą, która ma początek sama od siebie, a od której wszystko pochodzi. Głoszą, że Bóg jest wszechmocny, najlepszy, wszędzie obecny, wszy-

stko wiedzący, sprawiedliwy i miłosierny. Pan Jezus objawił nam święte tajemnice wiary: o Trójcy św., o Ofierze Mszy św., o Sakramentach św., o Kościele, o Sądzie Ostatecznym i życiu wiecznym. W codziennym pacierzu wyznajemy te prawdy w Składzie Apostolskim „Wierzę w Boga...“.

Z Pism św. i Tradycji dowiadujemy się, że Pan Jezus żył w miasteczku Nazaret w domu Maryi i Józefa i „był im poddany“. W dwunastym roku życia udał się Pan Jezus z Rodzicami na święta do Jerozolimy, gdzie w świątyni już jako dwunastoletni chłopiec prowadził rozmowy z uczonymi żydowskimi, których zadziwiał mądrością pytań. Ze publiczne życie Chrystusa trwało około 3 lat i zaczęło się od chrztu w Jordanie. Pan Jezus następnie objawił moc swojej nauki licznymi cudami.

Nauka moralności.

Chrystus Pan zostawił nam z kolei najdoskonalszą naukę moralności. Wszystkie obowiązki człowieka streścił w dwóch przykazaniach miłości: „Kochaj Boga nade wszystko, a bliźniego swego jako siebie samego“.

Miłość Boga — uczy Boski Zbawiciel — ma się zasadzać nie na czyczach i formalistycznych objawach, ale winna mieć na celu złożenie Bogu ofiary z rozumu, serca i woli. Miłość bliźniego powinna

obejmować wszystkich ludzi bez wyjątku, bez względu na ich narodowość, rasę i religię. Pan Jezus napomina nas w kazaniu na górze abyśmy modlili się, pościli i dawali jałmużnę nie dla względów ludzkich lecz dla Pana Boga.

Ideał doskonałości moralnej zostawił nam Chrystus Pan w sobie samym, we własnym najdoskonalszym przykładzie i najcenniejszym wzorze. Daje nam nadto bliższe po ludzku rzecz biorąc, wzory w osobie Najśw. Maryi Panny i świętych Pańskich.

Nauka Chrystusa Pana uświęca nie tylko jednostki ale całe rodziny. Podnosząc małżeństwo do godności Sakramentu, wskazuje mu podstawowy cel — wzajemne wychowanie dzieci i wzajemne uświęcenie.

Pan Jezus wreszcie modlił się przez całe życie Swoje. Modlił się w domu i w świątyni, we dnie i w nocy. Nauczył nas najpiękniejszej z modlitw: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie...“

Jeśli zważymy, że Chrystus tak głębokie i trudne prawdy wiary wykladał w sposób prosty i zrozumiały nawet wśród najprostszych ludzi, że nauki tej nie mógł nabyć w domu przy warsztacie Swego Opiekuna to rozumiemy uznanie, jakie powszechnie zdobywał Chrystus u słuchaczy, którzy z zachwytem mówili: „Nigdy tak człowiek nie mówił“ (Jan 7. 46), albo „Ten mówi, jako mający władzę“ (Mat. 7. 29)

Przykład samarytanina

Treść przypowieści o miłosiernym samarytaninie znamy wszyscy, nie ma więc potrzeby jej powtarzać. Nauka płynąca z niej jest chyba bezspornie taka, że praktycznym wykładnikiem naszej postawy życiowej powinna być gotowość niesienia pomocy bliźnim w każdej chwili.

Cóż to znaczy „nieść pomoc bliźnim”? Czy może stać na rogu ulicy i gromkim głosem zachwalać swoją gotowość przyścia w sukurs cierpiącym? Takie postępowanie byłoby oczywiście doskonałym powtórzeniem szaleństw Don Kichota, ale z prawdziwie chrześcijańską postawą życiową niewiele miałoby wspólnego.

Dwie są bowiem rzeczy tu niezbędne — po pierwsze trzeba żyć wśród ludzi, po drugie trzeba posiadać uczucie zasadniczej życzliwości dla ludzi.

Żyć wśród ludzi — powiecie — coż w tym nadzwyczajnego? Każdy z nas przecież żyje pośród ludzi, przecież nie ma w naszym kraju najmniejszych widoków na to, by powróciły czasy zagubionych wśród przepastnych puszczy eremów czy samotni pustelników. Nie o to chodzi — ważne jest, jak się żyje wśród ludzi. Bo można i tak żyć wśród nich, że będziemy my się z ludźmi stykać podczas codziennej pracy i nawet poza pracą, ale w gruncie rzeczy będą nam oni całkiem nieznanymi i obcy tak iż będziemy zatopieni w sobokowskim życiu — potromieni w swoich własnych sprawach, których nie potrafimy skomunikować ze sprawami innych ludzi. Żyć pośród ludzi to znaczy być blisko ich codziennych trosk i kłopotów, nie ograniczać się do konwencjonalnych rozmów i zdawkowych powitań czy pożegnań, ale — wręcz

przeciwnie — całą swoją inteligencję i umiejętności życiową wykorzystać dla niesienia szerszej i prawdziwej pomocy bliźnim. Nigdy nie powinniśmy czekać, aż ktoś się do nas zwróci z prośbą o przyście mu z pomocą — na odwrót sami musimy ofiarowywać się z naszą przyjazną pomocą



Miłosierny Samarytanin

Tutaj jest miejsce na podkreślenie wagi drugiego warunku — życzliwości dla drugiego człowieka. Stosunki między ludźmi cechuje na ogół pewna sztywność. Jest to bodaj reguła, acz nikt jej nigdy nie kanonizował, że większa czy mniejsza doza sympatii skłonni jesteśmy oddarzać członków naszej rodziny i bliższych znajomych, a wobec osób spoza tego kręgu zachowujemy mniej lub więcej wyniosłą obojętność.

Nasze postępowanie ma być oparte na szacunku i życzliwości dla ludzi, w przeciwnym razie złe wystawiać będziemy świadectwo naszej wierze.

Fakt należenia przez nas do Kościoła Bożego nie może zwalniać nas od obowiązku tym pilniejszego pracowania dla dobra doczesnej społeczności. Fakt przynależności do Kościoła nie może przecież służyć za parawan dla naszych słabości, naszego lenistwa i naszej obojętności w służbie społeczeństwa, w służbie bliźnim. Jeśli chcemy mieć prawo do szacunku, ale i zobowiązującego miana chrześcijanina, musimy pracować tym leniej i tym wydajniej, musimy być w najwyższym stopniu oddani sprawie służenia bliźnim w każdej płaszczyźnie — koleżeńską poradą w pracy zawodowej, pomocą w kłopotach domowych świadomym współuczestnictwem w tworzeniu nowych form życia społecznego, jakie się w naszym kraju wykuwają. Pamiętać musimy, że jakkolwiek cel ostateczny człowieka nie na tej ziemi leży, to jednak nie zwalnia nas to od obowiązku rzetelnego pracowania również dla dobra społeczności ludzkiej, dobro to jest bowiem naszym najwyższym celem w porządku przyrodzonym.

Ignacy Rutkiewicz

Rodzinny klejnot

Nad Zagajami zapadł już wczesny, zimowy zmierzch. Na wycieczkę na koniu n'cha wypłynął srebrny sierp księżycy i jak mleczna pościła spływał na ziemię. Śnieg skrzył się tajemniczymi blaskami, jak rozsiane klejnoty.

Ode wsi niosły się ciche tony skrzypiec. Wtórowała im harmonia i przedrzeźniał śmiechem saksofon. To Nastusia Kulaków wyprawiała wesele.

Ośnieżoną drogą wśród pól szedł wolno Antek Gajda, powtarzając sobie głośno: „Widzcie, czy nie wyjdzie?” Był po kilku „głębszych” i chwilami nogi dziwnie jakoby i z uporem zbaczały z właściwej drogi, ciągnąc go z wydeptanej ścieżki do rowu. Opodal zagajnika przy leśniczówce zamajaczała jakaś niewieścia postać. Antek się ucieszył.

— Wyszłaś jednak! Hanka... Haneczka!

Usiłował ją objąć ramieniem, ale odepchnęła stanowczo jego rękę.

— Dobry wieczór, Antoś! Piłeś znowu... A tyle razy ci prosiłam: Nie pij! Obiecowałeś, przyrzekałeś — i znów mnie okłamałeś!

— Haniu! Dziewczyno moja! Ja tylko tak trochę — na rozgrzewkę... Wiesz, u Kulaków wesele. Aż tu słyszę muzykę... Po wiedz kiedy my się nareszcie pobierzemy? Kiedy nam tak zagrają?

— My? nigdy! Rozumiesz? Nigdy ci takim nie zechcę... Nie wyjdę za p'jaka i kłamec... Jak się nie odmienisz, Antoś — nie będę twoją żoną...

Zaczęła płakać. Antek gładził jej dłoń i uspakajał:

— Cicho, Hanka, ady już nie płacz! Poprawię się! Już nie będę... Powinnaś zrozumieć, że ja też i ze zmartwienia napiję się

czasem. Rodzice na nasz ślub nie zerwali, a teraz ojciec chory... Jeno patrzeć jak oczy zamknę... Wczoraj ksiądz był u niego. Wyspowiadał się...

— I nic mu nie lepiej?

— Nie. Stary zresztą — dosyć się już nażył i napracował. Doktor mówił — dziś albo jutro... Biedne ojczyisko!

— I zawsze taki zawzięty na mnie?

— Nie, Haneczko! Całkiem go odmieniło po tej spowiedzi. Pytał się nawet o ciebie, prosił — żebyś przyszła...

— Naprawdę, Antoś?

— Tak! Przyszedł mnie i powiedział: „Antku, synu mój jedyny, pora mi już na tamten świat iść. A ty żeń się z Hanką — bez kobiety bieda w gospodarstwie. Dawniej zabraniałem, ale teraz rozważyłem dobrze, bez zawści — i mówię, żeń się z nią! Biedna jest wprawdzie, ale uczciwa, religijna i pracowita. Lepiej żony nie znajdziesz w Zagajach... Jak umrę, wyjmiesz spod poduszki klucz od żelaznej skrzyneczki, w której znajdziesz nasz rodzinny klejnot. Ten klejnot — to zarazem testament! Strzeż go, pilnuj — jak ja strzegłem przez całe życie, odkąd otrzymałem od swego ojca. Chcę wierzyć, że nie roztrwonisz klejnotu, że zachowasz go w całości dla swoich dzieci...”

Antek przytulił dziewczynę do piersi.

— Słyszysz Hanuś? Rodzinny klejnot! Będziemy bogaci...

— Jak będziesz pił, to i tych skarbów na długo ci nie wystarczy!

— Skoro się pobierzemy — nie będę pił wódki! Ale co ty taka? Nie cieszysz się z tego klejnotu?

Potrząsnęła głową.

— Nie! Ani trochę! Nie chcę nijakich klejnotów! One tylko przeszkadzają czło-

wiekowi w szczęściu... Zdrowie, praca, radość i pogoda w duszy — to najlepsze skarby...

Nazajutrz umarł stary Wawrzyniec Gajda. Kiedy przebrzmiały ostatnie słowa modlitwy za koniających syn zamknął ojcu oczy i stosownie do zachowanego we wsi zwyczaju, płonąca gromnica w palii na nadprzeżnię belce nad stołem znak krzyża. Był tam już inne krzyże — dziadka, matka Antosia oraz jego starszej siostry co łaskińskiego roku pomarła. Potem zgodnie z ostatnim poleceniem wydanym przed śmiercią przez ojca, siedział po klucz od tajemniczej skrzynki, gdzie przechowywany był rodzinny klejnot — dziedziczony w rodzinie Gajdów z ojca na syna.

O tym skarbie opowiadano sobie w Zagajach różne legendy. Baiano, że dziad nieboszczyka Baltazar, zdobył w czasie wojen szwedzkich wiele złota i kosztowności. Majątek umieścił w skrzyni i zakopał, nie ruszając nic ze skarba. Potomkowie Baltazara żyli skromnie uczciwie, byli nadzwyczaj pracowici — więc również nie uszoknęli ani jednego brylanta z odziedziczonych skarbów, ani jednego kawałka złota. Teraz właścicielem legendarnej fortuny miał zostać Antek, jedyny syn Wawrzynca. Dziewczyny we wsi zazdrościły biednej Hance bogatego narzeczonego. Baby męły jęzorem niestworzone rzeczy.

— Urodziła nad podziw, ale taka biedota — mówiono z przekasem. — Mościwiec, w ładnym ciele cnoty niewiele! On, gospodarski syn, mógłby sobie lepszej poszukać. Nie odmówiłaby mu żadna swojej ręki...

— Wiadomo! Biedna — to i na majątek leci! Całe życie po służbach się poniewiera, przybłęda jakaś i teraz chce gospodynią zostać...

(ciąg dalszy na str. 44)

Frombork — miasto Kopernika

W roku bieżącym, z okazji 410 rocznicy śmierci wielkiego naszego astronoma i uczonego Mikołaja Kopernika zostanie zorganizowany w Polsce szereg obchodów i uroczystości, związanych z tą rocznicą, związanych z pamięcią wielkiego Polaka który zarówno polskiej nauce, jak i nauce świata dał swoje wielkie odkrycie.

Rok 1953 został wskutek tego nazywany rokiem kopernikowskim. W I kwartale roku bieżącego ma być urządzony w Krakowie szereg naukowy, oraz będzie otwarta wystawa, pt. „Mikołaj Kopernik na tle epoki Odrodzenia”. W Warszawie i Katowicach z tej okazji mają powstać dwa nowe planetaria. Zarówno starsze społeczeństwo, jak i młodzież na uroczystościach i akademiach zapozna się z życiem, pracą i działalnością Mikołaja Kopernika znakomitego astronoma, kanonika warmińskiego. Odda mu Polska należną cześć.

Przy tej sposobności rzucmy okiem na Warmię, ziemię, którą nazywamy czasem ziemią kopernikowską, prastarą ziemię polską, w szczególności zaś spojrzmy na Frombork, który wielki nasz rodak bardzo polubił, w którym wiele lat spędził, w którym działał i pracował.

Warmia kraina ciągnąca się od Zalewu Wiślanego po górą Łynę, obejmuje północno zachodnią część Pojezierza Mazurskiego. Zamieszkała od wieków przez polską ludność.

Już w roku 1250 powstaje tutaj biskupstwo, które poczyniwszy od 1348 roku zostaje nazwane biskupstwem warmińskim, zaś od roku 1354 podlega bezpośrednio papieżowi i nosi tytuł samodzielności, w stosunku do Zakonu Krzyżackiego. W drugiej połowie XIV wieku zakłada Kapituła Warmińska gród nad rzeką Łyną, powołuje tam zamek obronny, następnie zaś miasto Olsztyn, stolica Warmii.

W okresie lat 1466—1722 należy biskupstwo warmińskie do Polski, a władzę na tych terenach sprawują biskupi warmińscy, którzy mają swoją rezydencję na zamku w Lidzbarku Warmińskim, oraz we Fromborku.

Zamek w Lidzbarku warmińskim zachował się doskonale. Podziwiać w nim możemy piękne wnętrza, arkadowy dziedzińiec, oraz dużą salę przyjęć, w której na ścianach widnieją portrety biskupów warmińskich.

I tu rzecz bardzo dla nas ciekawa i ważna, dobitnie mówiąca o polskości tych ziem. Mianowicie z pośród 47 portretów, namalowanych na ścianach tej wielkiej sali, jest tylko 9 portretów biskupów narodowości niemieckiej, reszta zaś czyli 38 portretów, to biskupi polskiej narodowości, dźwigający wówczas tutaj nie tylko władzę duchowną, lecz będący jednocześnie władcami tej krainy w pojęciu administracyjnym i konkretnym.

Biskupami warmińskimi byli między innymi Eneasze Piccolomini, późniejszy papież Pius II, Hozjusz, oraz znany poeta i bajkopisarz Ignacy Krasicki, który zamieszkiwał na zamku w Lidzbarku Warmińskim



Mikołaj Kopernik na tle katedry w Fromborku w chwili odkrycia praw biegu planet. Malował Jan Matejko

i tam pisał swoje utwory, a dalej Jan Dantyszek i Marcin Kromer oraz wielu innych.

Frombork jest jednym z najstarszych miasteczek, bardzo ładnie położonych pośród dość wyniosłych i malowniczych wzgórz, nad Zalewem w odległości ponad 30 km na wschód od Elbląga. W czasie młodej wojny zostało miasteczko prawie w 90% zniszczone.

Ocalała ze zniszczenia całkowicie katedra, położona na wzgórzu.

Frombork został zbudowany przez biskupa Henryka, drugiego z rzędu biskupa warmińskiego, który w roku 1274 przeniósł się

z siedziby biskupstwa do wybudowanej tutaj katedry warownej, nazwanej Frauenburg, czyli gród Najświętszej Pani. Zostali tutaj później sprowadzeni osadnicy niemieccy z Lubeki. Miasteczko otrzymało prawa miejskie lubieckie, w roku 1310.

Katedra fromborska to najwspanialsza budowla, w stylu gotyckim wystawiona to jedna z najpiękniejszych świątyń tego rodzaju w Europie. Została ona wybudowana w drugiej połowie XIV wieku, ściślej mówiąc w latach 1329—1388 na tym miejscu, gdzie poprzednio stał drewniany kościółek, pod wezwaniem św. Andrzeja.

Katedra wybudowana została z cegły. Posiada cztery obronne wieże; cała świątynia ponadto nosi charakter obronny. Wokoło tej przepięknej katedry skupiało się przed rozbiorem życie polskie na Warmii. Tutaj żył Kopernik, jako kanonik katedralny i tutaj działał wyjeżdżając do Lidzbarku Warmińskiego i do Olsztyna, jako administrator dóbr, oraz jako dowódca i obrońca zamku olsztyńskiego przed napadami Krzyżaków.

Tutaj nasz wielki astronom dokonał swojego rewelacyjnego i doniosłego odkrycia astronomicznego stwarzając nową teorię naszego układu planetarnego, teorię heliocentryczną, która nie ziemi, lecz słońcu dominującą rolę w naszym układzie planetarnym przyznała.

Na jednej z wież kościoła miał urządzone prymitywne obserwatorium astronomiczne, dysponujące również prymitywnymi i prostymi przyrządami. Tutaj zabłysnął niepospolity talent i geniusz naszego astronoma i uczonego tym właśnie więcej, że nie mając lunety, czy innych precyzyjnych narzędzi astronomicznych przy prostych, własnoręcznie z drzewa wykonywanych przyrządach, takiego odkrycia mógł dokonać.

We Fromborku zmarł Kopernik dnia 24 maja 1543 r. i tutaj został pochowany, jak tego sobie zresztą zawsze życzył. Frombork bowiem nasz astronom pokochał bardzo i dobrze się tu czuł, czego dawał liczne dowody. Pochowany został w prezbiterium, po prawej stronie od ołtarza.

W jednej z naw katedry znajduje się tablica pamiątkowa, na której po łacinie prze-

Rodzinny klejnot

(ciąg dalszy ze str. 43)

Bolały Hankę te docinki babkiej plotki ranily jej czyste serce. Nie chciała być przedmiotem słośliwych i niesprawiedliwych oszczerstw.

Po pogrzebie starego Gajdy, zwróciła się wprost do narzeczonego:

— Zegnaj, Antoś!... Ja nie mogę być twoją żoną...

Miała łzy w niebieskich oczach.

— Dlaczego, Hanuś? Co się stało? Toć ejcieś — nieboszczyk nam pobogosławili!

— Słyszysz, co ludzie gadają! Zresztą, ja sama tak uważam, że i lepiej będzie gdy znajdziesz sobie inną żonę... Tyś teraz bogacz — a ja, sierota w jednej sukieneczynie. Mam tylko dwoje tych rąk do pracy i... serce...

Zaniósł się bezgłośnym, tłumionym szlochem.

— A wszystkiemu winien ten wasz rodzinny klejnot... ten skarb... Lepiej żeby go wcale nie było!

Antek długo uspakajał dziewczynę, zanim wreszcie przestała płakać.

— Cicho, Hanka! Kto by tam zważał na babskie języki! A co do tego skarbu, to jeszcze nic nie wiadomo. Może tam nie ma znowu takich bogactw... Miałem te skrzynki w rękach i zda mi się, że jakoś dziwnie lekka! Chodź otworzymy, do środka — zobaczymy. Ojciec tak przykazał, że ty musisz być obecna przy otwarciu kasetki...

W komorze, na dnie debowej skrzyni w której przechowywano jako cenną pamiątkę świąteczny przydziewek nieboszczki Gajdowej i jej córki Anieli, leżała podłużna kasetka z inkrustowanym wieczkiem. W środku widniały złoczone inicjały: — R. G. — co widocznie oznaczało Baltazar Gajda. Niżej ukośnym pismem wyryte były trzy słowa:

„Potomnym na pamiątkę!”

Antek wsunął klucz w otwór zamku. Zgrzytnął stary, dawno nie otwierany zatrzask. Odkoszyło metalowe wieczko kasety, podźwignięte ukrytą wewnątrz sprężyną.

Dwie pary oczu zająrzały ciekawie do środka. Miał spodziewanych skarbów — dostrzegli małe, safianowe pudełeczko. Czyżby w nim krył się ów legendarny, rodzinny klejnot Gajdów?

Antek ostrożnie ujął pudełeczko. Wewnątrz, na atlasowej poduszeczce, spoczywały dwie złote obrączki, a obok nich położyła od starości kartka z wykał grafowanymi ręką pradiada Baltazara literami:

Podnieśli kartkę do oczu. Czytali:

„Żyćcie uczciwie, Kochajcie Boga i bliźnich, szanujcie pracę — a szczęście będzie waszym udziałem!”

Na twarzy Hanki zakwitł promienny, radosny uśmiech. Antek ujął jej dłoń w swoje ręce.

— Oto masz rodzinny klejnot, Haneczko! Czy i teraz nie zechcesz zostać moją żoną? Powiedz!...

Dziewczyna roześmiała się w odpowiedź.

— Teraz, kiedy mamy już obrączki — to się już i pobierzemy. Antoś!

W kilka miesięcy później ksiądz proboszcz w Zagajach związał stulą ręce Anka Gajdy i Hanki z leśniczówki.

K. B. Caban

czytać można taki napis: „Mikołajowi Kopernikowi Toruńczykowi niegdyś sławnemu kanonikowi tego Kościoła Warmińskiego, sławnemu astronomowi, którego imię i chwala napelniły świat, ten pomnik w dowód braterskiej miłości i uznania wzniesli pralaci, kanonicy i cała Kapituła Warmińska”.

Wielkim uznaniem w kraju i świecie cieszył się będzie kanonik fromborski, który nie tylko był znakomitym astronomem, lecz również uczonym wszechstronnym. Studiował bowiem teologię i prawo kanoniczne z którego na uniwersytecie we Ferrarze, we Włoszech otrzymał stopień doktora, matematykę, fizykę, medycynę, oraz inne jeszcze umiejętności. Obiawiał zdolności techniczne i konstruktorskie. Jego dziełem były wodociągi wówczas zrobione we Fromborku i Grudziądzu, również centralne ogrzewania w Olsztynie. Zrealizował też projekt kanału ślawnego, oraz inne jeszcze pomysły. Dowodziło to wszechstronności jego umysłu, uniwersalizmu, który był poniekąd cechą tej epoki, w której żył. enoki Odrodzenia, w której żył też taki wielki włoski uniwersalista: Leonardo da Vinci.

Ale ponad wszystko zajaśniał jego talent, jego umysłu w dziedzinie astronomii i to

właśnie tutaj nad Zalewem Wiślanym w miasteczku, które dzięki jego imieniu stało się głośne nie tylko w Polsce, lecz i w świecie.

W tutejszym pałacu biskupim było dawniej Muzeum Warmińskie które mieściło w sobie szereg wartościowych pamiątek po naszym uczonym, przedmiotów osobistych Kopernika, oraz niezwykle cenne dokumenty historyczne z okresu XIII — XVIII wieku. Niestety część tych cennych przedmiotów zaginęła, względnie została przez hitlerowców wywieziona, część odnaleziono i przywieziono tutaj z powrotem. Ponadto przywieziono również wiele pamiątek kopernikowskich z całej Polski i nadal się przywozi.

W roku 1949 zostało we Fromborku uroczyste otwarcie Muzeum Kopernikowskie, które zwiedzać będziemy oglądać pamiątki pozostałe po naszym znakomitym astronomie.

Podobne Muzeum Kopernikowskie będzie w bieżącym roku otwarte także w Toruniu, w domu, w którym się urodził w dniu 19 lu-

tego 1473 r. Jest to dom przy ulicy Kopernika, dawniej zwanej św. Anny, pod Nr 17. Jest na nim umieszczona tablica pamiątkowa.

Frombork należy do powiatu braniewskiego, województwa olsztyńskiego. Połączony jest z Elblągiem i Braniewem linią kolejową. Poza tem można korzystać również z komunikacji wodnej. W miejscu znajduje się dobrze wyposażone schronisko PTTK.

Z wysokiego wzgórza, koło katedry rozciąga się wspaniały widok na Zalew, port rybacki i wzgórze. Port rybacki powstał tu jeszcze w XV wieku i wtedy istniał już cech rybacki. W przyszłości ma powstać tutaj wielki ośrodek rybacki.

Wziewdzając z Fromborka widzimy jeszcze długo pomnik ku czci Kopernika na wyniosłym wzgórzu postawiony i przepiękną sylwetkę wspaniałej katedry, rysującej się w górze na horyzoncie, ponad kopernikowskim miastem.

Dr Tadeusz Prus Wiśniowski

Migawki i zdarzenia

Znany artysta francuski Pablo Picasso z okazji Kongresu Narodów w obronie pokoju we Wiedniu jaki odbył się w ub. roku w grudniu, stworzył nowy projekt gołębia, symbolu ruchu obrońców pokoju. Obraz, przedstawiający dziecko z gołębkiem Picasso zadeptywał zmarłemu ostatnio wielkiemu poecie Francji, Paul Eluardowi.

Znana komedia Mikołaja Gogola pt. „Revisor” została ostatnio zaadaptowana w film. Reżyserem tej adaptacji jest W. Pietrow.

Na odbytym ostatnio w Amsterdamie VII Kongresie Międzynarodowej Federacji Archiwów Filmowych zebrali się przedstawiciele 17 krajów. Dokonano wyboru prezesa Federacji, którym został już po raz czwarty Polak Jerzy Toeplitz, reprezentujący Polskie Centralne Archiwum Filmowe.

W Krakowie powstał nowy teatr pod nazwą „Teatr Satyryków”. Kierownikiem literackim został literat krakowski Stefan Otwinowski, reżyserem zaś Jerzy Bujański.

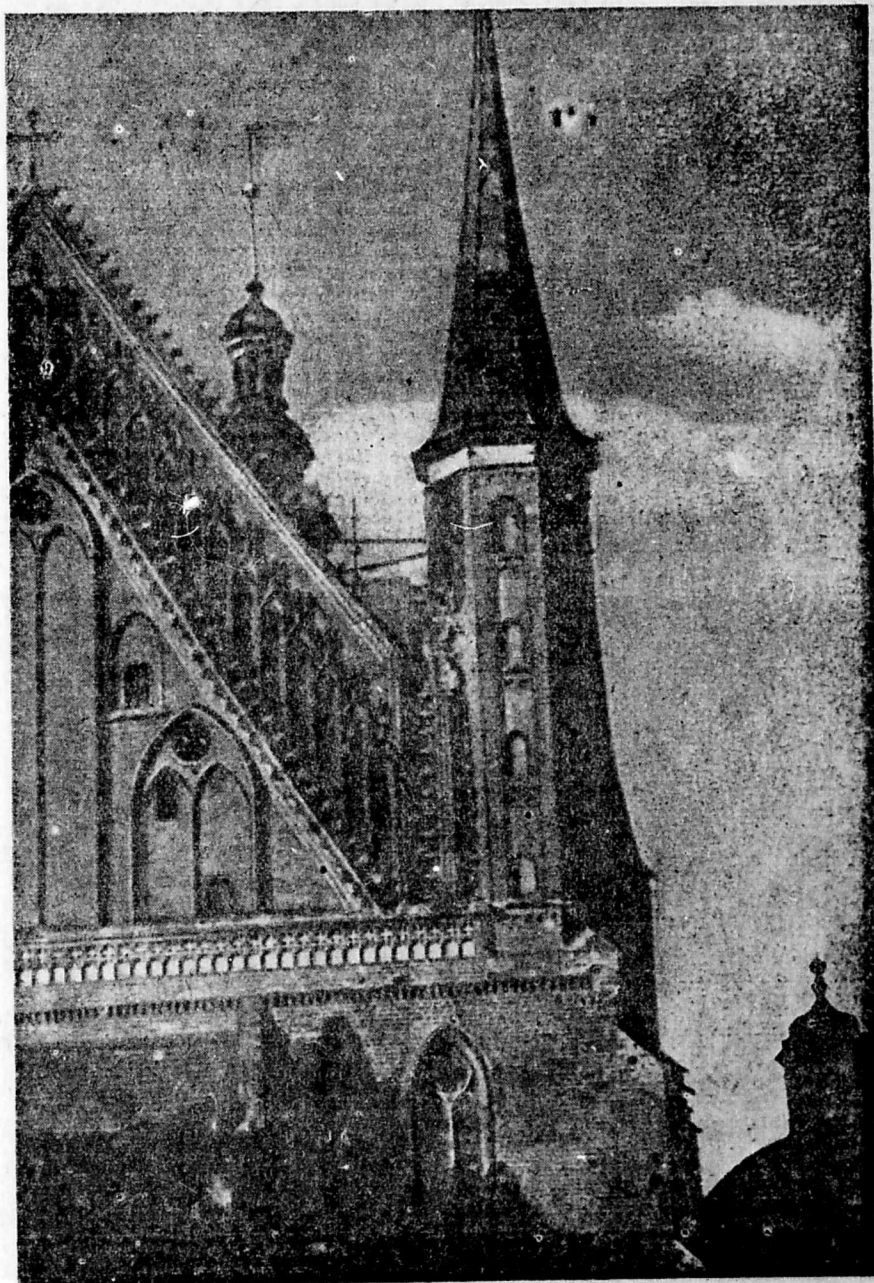
Opera Warszawska przygotowała bogaty i ciekawy repertuar na r. 1953. M. inn. warszawiancy ujrzą „Halke” Moniuszki, „Romeo i Julia” — balet Prakoffewa: „Damę Piłkowską” Czajkowskiego oraz wiele innych wartościowych utworów.

Znany angielski pisarz katolicki Graham Greene ukończył niedawno swą pierwszą sztukę teatralną pt. „The living room”. Tematem sztuki jest konflikt między wiarą a miłością.

Pod koniec ub. r. zmarł w Paryżu na udar serca w wieku 56 lat wybitny poeta francuski, Paul Eluard (prawdziwe nazwisko Eugène Grindel). Jest on autorem wielu cennych tomików poetyckich a w ostatnich latach był aktywnym członkiem światowego ruchu obrońców pokoju.

(L)

Frombork — fragment katedry.
fot. E. Falkowski



Turystyka w Polsce Ludowej



Turystyka, w jej głębszym ujęciu, jest wielce zróżniczowanym zjawiskiem. Zaspakaja bowiem rozmaite potrzeby i dążenia ludzkie. Pobudza wyraźnie przez zetknięcie się turysty z imponującymi zjawiskami



Wycieczki autobusowe ułatwiają zwiedzanie zabytków kultury polskiej

przyrody i różnorodnością obserwowanych krajobrazów, pogłębia uczucie miłości ziemi ojczyzny przez poznawanie jej wielostronnej

piękna i swojskiego czaru, kształci wzbogacając wiedzę o kraju, szerzy również społeczną kulturę przez zetknięcie się z dorobkiem pracy ludzkiej w jej różnorodnych objawach: na roli, w kopalniach, w zakładach przemysłowych czy portach, wreszcie rozwija poczucie estetyczne przez zetknięcie się turystów nie tylko z pięknem krajobrazów, ale i urokiem dzieł dawnej sztuki zaklętym w zabytkowej artystycznej twórczej pracy dawnych przodków, będącej wyrazem ich tęsknot za pięknem i dobrem.

Uznanie doniosłości krajoznawstwa jako wielce cennego składnika obywatelsko-narodowej kultury zaznacza się późno. Dopiero bowiem w r. 1843 w „Pieśni o ziemi naszej” jej pierwszy świadomy wielbiciel a równocześnie badacz — poeta i geograf (profesor geografii na uniwersytecie krakowskim) Wincenty Pol nawołuje do podjęcia wycieczek krajoznawczych, których celem miało być umocnienie więzi Polaka z ziemią własną w pełnym jej zróżniczkowaniu i bogactwie geo- i etnograficznym. W okresie niewoli wycieczki skierowane zwłaszcza za granicę własnego kordonu — bądź ku miejscowościom urzekającym wspomnieniami tradycji i chwale narodowej jak Kraków, lub miejscowo-

ściom kulta religijnego jak Częstochowa, czy już znacznie później, pociągającym czarem piękną swą przyrodą — Zakopane, Pieniny, Wybrzeże Bałtyku — mieściły w sobie treść krzepiącą niezapomnianych wrażeń o wielkim ładunku rzewnych uczuć religijnych i patriotycznych. Budzą się i rozwijają zapoczątkowane, przez Pola coraz żywsze zainteresowania krajoznawstwem; liczni etnografowie, regionalni geografowie, historycy sztuki i artyści w swych pionierskich pracach, nieraz imponujących trudem całego życia, krzewią kult z emi polskiej i nieznanego dotychczas w swej różnorodności ludu polskiego. Estetyczny wyraz tych ukochań to bezcenna twórczość poetów — Asnyk, Tetmajer, Nowicki — prozaików — Reymont, Weyssenhof, Zeromski — malarzy — Chelmoński Ruszczyc, Fałat. Naukowe znowu podwaliny krajoznawstwa dał geografowie — Nałkowski, Rehman, Smoleński, Pawłowski,



etnografowie Gloger Kolberg i krajoznawcy Jankowski, Bernard Chrzanowski, a z żyjących dziś najbardziej zasłużony Mieczysław Orłowicz — autor 125 przewodników po Polsce opartych na autopsji, bezpośrednim zetknięciu się ich autora z opisywanym terenem. Krajoznawcze pismienictwo reprezentują pisma: Ziemia, Lud, Taternik i inne. Specjalnym wydawnictwem o cennych walorach naukowych to wielotomowy Słownik geograficzny.

W obecnym przełomowym okresie dziejowym zagadnienie turystyki w Polsce Ludowej weszło w nową fazę. Przed turystyką bowiem otwierają się świetne perspektywy rozwojowe. Rozwija się ona pod znakiem umasowienia ruchu turystycznego, udostępnienia wycieczek najszerszym masom społecznym. Imponująca organizacja wczasów w skali ogólnopolskiej znakomicie służy wyżej nakreślonym celom zacieśnienia więzi między człowiekiem a ziemią w nowej rzeczywistości politycznej społecznej i gospodarczej Polski Ludowej. Uspołecznienie i demokratyzowanie ruchu turystycznego przez ogarnięcie nim najszerszych kręgów społeczeństwa — robotników i chłopów — to jedna z charakterystycznych jego cech współczesnych. Wznówione zostały dawne periodyki, a powstają i nowe czasopisma jak np. „Turystyka”, zamierzone jest również cenne wydawnictwo: Słownik geograficzno-turystyczny, który obejmie nową rzeczywistość geopolityczną Polski w całym jej terytorialnym za-

Kanal Ostruda — Elbląg





Tatry zimą

siegu. Drugą cechą turystyki obecnej to tendencja zbliżenia turystyki do drobku pracy Polski włożonej przy odbudowie i rozbudowie rolnictwa, przemysłu, komunikacji i innych podstaw wielkich osiągnięć gospodarczo-technicznych. Dalszą wytyczną dzisiejszego ruchu turystycznego to skierowanie go głównie ku Ziemiom Zachodnim i budzeniu zainteresowań tworzącymi się tam nowymi regionami.

Prastare te polskie ziemie w znaczeniu historycznym są najnowszą częścią Polski w ujęciu bieżącej chwili dziejowej. Złączone naturalną więzią hydrograficzną poprzez bieg całej Odry i jej prawie liczne dopływy z dorzeczem Wisły — ziemie te (Pomorze Zachodnie Ziemia Lubuska, Śląsk Dolny i Środkowy) ciąga naturą swą geograficzną ku całej Polsce. Niestety, długie wieki gospodarczo i politycznie terytoria te związane były z Niemcami służąc obcej racji stanu. Pionierski, twórczy trud włożony w odbudowę i rozbudowę tych krain zniszczonych uczynił te ziemie jeszcze bardziej bliskie sercu i świadomości polskiej. Na ziemiach tych powstają nowe regiony o swoistych cechach ludności nowocześniejszej, zaradnej i pracowitej, która niewątpliwie donosi wiele cennych pierwiastków do kultury ogólnonarodowej. Jednym z warunków przyspieszenia tego procesu to wycieczki Polaków z całego kraju, kierowane ku tym ziemiom. Wycieczki te wymagają nowych metod propagandy i popularyzowania wiedzy krajoznawczej. Odnośna literatura jest jeszcze



Fragment trasy W-Z Warszawa z kościołem św. Anny

bardzo uboga, a winna ona uwzględniać zarówno cechy krajobrazu danego regionu, jak i dziedzinę zabytkową zwłaszcza bardzo bogatą na Śląsku i Warmii sztuki kościelnej.

Innym nasuwającym się postulatem — to objęcie propagandą i organizacją turystyczną terenów mniej dotychczas reklamowanych i efektywnych, a jednak godnych poznania, jak np. Dolny Śląsk, Ziemia Lubuska, południowa część Pomorza Zachodniego i wschodnia województwa olsztyńskiego.

RZECZY CIEKAWY

Prędkość ruchów w przyrodzie prędkość mechanizmów

Przysłowioowo powolne poruszanie się ślimaka wynosi 5,5 metra na godzinę; jest ono tysiącrotnie wolniejsze niż poruszanie się człowieka (przyjmując normalne tempo marszu). Drugim typowo powolnym zwierzęciem jest żółw, który porusza się z szybkością 70 m na godz. Człowiek może prześcignąć bieg wody większości równinnych rzek i pozostaje niewiele w tyle za umiarkowanym wiatrem, nie jest jednak w stanie prześcignąć przelatującej muchy jak tylko na tyłwach, zaś psa myśliwskiego lub zająca — tylko na samolocie. Najszybszym z ruchów, jakie człowiek wykonuje, to „mgnienie oka”; ten przysłowioowo krótki moment, składający się z trzech faz: opuszczanie powieki, zatrzymanie się powieki opuszczonej i podniesienia trwa 2/5 sekundy. Ruch ten, choć ogromnie szybki, nie bardzo imponuje w porównaniu ze zwinnością np. komara, który wykonuje ok. 600 drgań skrzydełkami w ciągu 1 sekundy.

Spośród skonstruowanych przez człowieka maszyn najszybciej poruszają się samoloty i samochody. Jeszcze szybciej mkną kule i pociski. Kula wylatuje z lufy karabinu z szybkością początkową 800—900 m/sek., zaś pocisk z nowoczesnego działa — 2000 m/sek. Przy dalszym ruchu prędkość ta stopniowo się zmniejsza. Swego czasu gazety podawały osobliwy wypadek, jaki zdarzył się podczas I wojny światowej pewnemu lotnikowi francuskiemu. Lecąc na wysokości 2000 m zauważył on, że koło jego twarzy porusza się jakś drobny przedmiot. Myśląc, że to owad, zwinnym ruchem pochwylił go ręką. Jakież było jego zdziwienie, gdy okazało się, że schwytał ścigającą go kulę niemiecką. Opowiadanie to nie zawiera w sobie nic nieprawdopodobnego, kula bowiem mknęła początkowo z szybkością ok. 900 m/sek., jednak na skutek oporu powietrza zwalniała stopniowo tempo lotu, które przy końcu jej drogi wynosi już tylko 40 m/sek., tj. tyle, ile wynosi przeciętna szybkość samolotu. Zauważyć przy tym tylko należy, iż kula przesywająca powietrze z podaną szybkością rozgrzewa się do temperatury 100 stopni, jednak przez skózaną rękawicę mogła być schwyta.

Kościół katolicki w Kanadzie

Według danych Urzędu Statystycznego w Ottawie, katolicyzm w Kanadzie która zresztą po dziś dzień stanowi największe skupienie katolików w Ameryce — rozwija się stosunkowo nieznacznie. I tak, gdy w r. 1890 ilość katolików w całych USA wynosiła zaledwie 9,9% — to w Kanadzie osiągnęła 41% ogólnego zaludnienia; jednakże w ciągu ostatnich 60 lat podwyższyło się zaledwie do 43%. Tłumaczyć to należy, że do Kanady — gdzie warunki imigracyjne są stosunkowo jeszcze najkorzystniejsze — napływają najliczniej emigranci wyznania protestanckiego, głównie z Niemiec. Najlepiej przedstawia się sytuacja w prowincjach Quebec i Nowy Brunswik, gdzie katolicy stanowią zdecydowaną większość.

W czasie czuwacza niefrasoobliwych wycieczek wakacyjnych silne i nowe wracenia stanowią cenną przygodę dla turysty, a przeżycia turystyczne nabierają szczególnego uroku; wtedy przy odpowiednim nastawieniu dostrzega turysta piękno blasku niebios barw tęczy, zmienności obłoków, a duża jego pręży się i rozrasta

Bolesław Kudelka



Huta w Częstochowie

Józef Baranowski

Pieśń o Pokoju...

Kwiat na stole... w oknach blask obłoków,
A za oknem śpiew dziecięcy...

— Pochwalam pokój.

Gwizd syreny, rytm sprężystych kroków.

Wzniosły pracy cel —

— Pochwalam pokój.

Domy jasne i miłe w których gości

Uśmiech ludzi w braterstwie miłości...

I pochwalam rusztowania gmach wspaniały

Każdą książkę, którą dziecko przeczytało...

Nowe jutro — co do czynu używa.

I spokojną noc i dzień szczęśliwy...

I pochwalam wioski i miasteczka,

w których wspólny cel i wspólna dobroć mieszka...

I pochwalam narody miłujące

Słowo: pokój — promienie jak słońca...

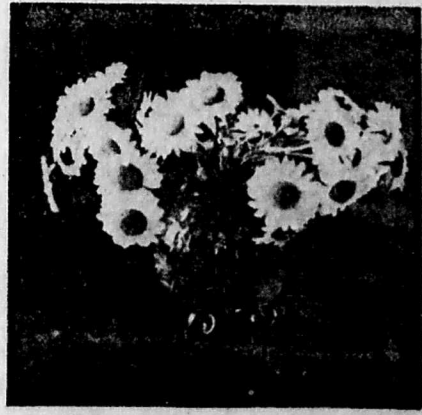
I kościół — w imię pokoju

I miłości — chwałę pieśnią moją!

Powiew wiatru — jasny szepot potoku...

Kwiat na stole... zerwany ręką dziecka...

— Pochwalam pokój.



Problem Inwalidztwa

Jest rzeczą niewątpliwą, że jakość i ilość produkcji kulturalnej — aczkolwiek jest to czynnik doniosłej wagi — nie decyduje wyłącznie o poziomie kulturalnym danego społeczeństwa.

Poziom ten warunkuje cały szereg innych momentów, pozornie nawet dość odległych od treści, jakie drogą nawyku myślowego zwykliśmy wiązać z pojęciem „kultura”. Kultura to dzieło sztuki muzyka, teatru, literatury piękna, ale także szeroki zakres pomocy społecznej, troski o opiekę nad matką, dzieckiem, starcami, ludźmi upośledzonymi, chorymi, to wreszcie racjonalne i humanitarne rozwiązanie problemu inwalidztwa — tragicznego dziedzictwa wojny. Nad tym ostatnim zagadnieniem postaramy się zatrzymać.

Trzeba na wstępie podkreślić że w Polsce międzywojennej, gdzie problem inwalidztwa był niezmiernie żywy, opłeka nad inwalidami nie szła po linii wypracowywania form najkorzystniejszych z punktu widzenia dobra zarówno społeczeństwa, jak i inwalidów. Ograniczała się ona przeważnie do zasiłków pieniężnych w wysokości zbyt małej dla zapewnienia poszkodowanym normalnej, ludzkiej egzystencji. Istniały co prawda w okresie międzywojennym przepisy zobowiązujące pracodawców do zatrudnienia inwalidów, ale nie były one na ogół realizowane — jak zresztą wiele innych — w granicach gwarantujących pełne rozwiązanie problemu. Wytłumaczenia tego faktu szukać należy nie tylko w samowoli pracodawców, lecz przede wszystkim w szerzącym się bezrobociu. W roku 1935 liczba bezrobotnych w Polsce wynosiła 466,000 w r. 1937—470 000 (dane według Małego Rocznika Statystycznego). Tysiące młodych i zdrowych ludzi czekało całymi miesiącami, a nawet latami na pracę. W takich warunkach inwalidzi, których udziałem była niepełna sprawność zawodowa nie mogli liczyć na rychłe zatrudnienie. Ciężkie położenie inwalidów najlepiej charakteryzuje wydany nielegalnie w roku 1936 protest pt. „Głos biedoty inwalidzkiej”, w którym między innymi czytamy „...zbyt wiele nagromadziło się gorczy i oburzenia wśród głodującej biedoty

inwalidzkiej, aby nadal milczeć, aby dalej przyglądać się zdradom macherów zwązkowych”. Takie głosy nie były odosobnione. Dla ludzi poszkodowanych fizycznie, ludzi domagających się od społeczeństwa nie do rywczej lecz ciągłej opieki, upośledzenie materialne stawało się prawdziwą klęską, z której nie było wyjścia.

Po wojnie problem inwalidztwa stał się znów problemem otwartym. Rozwiązano go nie bez wielkich trudności, wkładów finansowych. Polityka socjalna rządu rozwiązała przede wszystkim wiele nowych form opieki nad inwalidami, niemożliwych niemal do zrealizowania w warunkach rozproszkowania większych zakładów pracy w rękach indywidualnych posiadaczy. Zerwano wreszcie z poglądem upatrującym w rencie pieniężnej podstawową formę opieki, a celem państwa stała się jak najdalej posunięta produktywizacja inwalidów, czyli łączenie ich w nurt procesów produkcyjnych. Rzecz zrozumiała, że uwzględniono przy tym możliwości fizyczne inwalidów, indywidualne zamiłowania itp. Na poszczególne resorty nałożono obowiązek zatrudniania inwalidów bez żadnych ograniczeń. Budowa nowoczesnych wytwórni: protez w Warszawie, Krakowie i Poznaniu i wzrost ich produkcji o 500% w stosunku do roku 1936 przyczyniła się wcale nie do szybszego urzeczywistnienia planu produktywizacji inwalidów. Inwalidom mieszkającym po wszech zdala od ośrodków przemysłowych stworzono również możliwości zatrudnienia w przemyśle, otwierając dla nich sieć internatów o 1150 miejscach we wszystkich niemal ważniejszych miastach (Warszawa, Poznań, Bydgoszcz, Kraków, Szczecin, Wrocław, Łódź).

Samo postawienie kwestii zatrudnienia inwalidów i skierowanie ich do właściwych zakładów pracy nie rozwiązywało jeszcze zagadnienia. Trzeba było stworzyć przedtem system szkolnictwa zawodowego ułatwić inwalidom przystosowanie się do nowych warunków pracy, wykorzystać w pełni ich możliwości fizyczne. Przed wojną istniała tylko jedna szkoła inwalidzka w Poznaniu, w której przygotowywano niewielką liczbę poszkodowanych (niepełna 120 osób) do

zawodu szewskiego i krawieckiego. Oczywiście, to nie wystarczało. Stworzone po wojnie trzy specjalne szkoły dla inwalidów posiadają łącznie 870 miejsc. W szkołach tych ciężko poszkodowanych uczą się wielu zawodów, m. inn. mechaniki precyzyjnej, radio-mechaniki, krawiectwa, księgowości przemysłowej i rolnej, obróbki ręcznej i maszynowej, spawalnictwa, dziewiarstwa, kreslarsztwa i tokarstwa. Ze zrozumiałych względów szkoły te nie mogły objąć wszystkich inwalidów — rolę półśrodka spełniają w tym wypadku liczne kursy przysposabiające ich do pracy w przemyśle, rolnictwie i spóldzielczości. Są to kursy kreslarskie, tkackie, dziewiarskie, szczerbarkarskie i inne. Jedną z form szkolenia (zwłaszcza ciężko poszkodowanych) jest tzw. przywarsztatowe szkolenie w spółdzielniach inwalidzkich. W sumie szkolenie obejmuje 6 tys. inwalidów rocznie. O ile kwestia zatrudnienia inwalidów wojennych została już rozwiązana o tyle włączanie do produkcji inwalidów pracy i cywilnych znajduje się w toku. Dotychczasowe jednak osiągnięcia na tym polu stwarzają realne podstawy do przypuszczenia, że i ten proces zakończony zostanie pomyślnie. Najwięcej stosunkowo trudności nastroczała kwestia zatrudnienia inwalidów najczęściej poszkodowanych.

Powołano dla nich specjalną — przed wojną zupełnie nieznaną — instytucję spółdzielczości inwalidzkiej. Oto liczby obrazujące rozwój tej spółdzielczości: w r. 1949 liczba spółdzielni wynosiła 74 przy stanie zatrudnienia 3,800, w tym 52% inwalidów, w r. 1950 — 175 spółdzielni, stan zatrudnienia 13,200, w tym 61% inwalidów, w r. 1951 spółdzielni 225 stan zatrudnienia 25,975, w tym 75,9% inwalidów. Wśród zatrudnionych, ciężko poszkodowanych jest ponad 6,700, niewidomych 1079 i 671 głuchoniemych. Wyniki szkolenia nie dały na siebie długo czekać. 90% inwalidów ciężko poszkodowanych w zupełności dorównuje w pracy pracownikom nie poszkodowanym, a często nawet przewyższa ich. Stanowi to dostatecznie przekonujący dowód, na to, że koncepcja masowego zatrudnienia inwalidów jest słuszną i społecznie korzystną.

Inwalidzi przestali być martwą pozycją w bilansie ogólnonarodowym, przestali wyciekać na skąpą jałmużnę. Podnoszą stale osobiste kwalifikacje zawodowe i mogą być dumni ze swej pracy która radykalnie lecząc wszelkie — psychologiczne zresztą uzasadnione — kompleksy niższości, czyni z nich pełnowartościowe jednostki społeczeństwa.

Zbigniew Grodzio

ZŁOTE MYŚLI

Od kolebki do starości
ćwicz się stale w cierpliwości!

Ten bliźniemu nie jest dłużny,
kto uczynny i użyteczny!

(K)



Las pokryty śniegiem daje długo nie zapomniane wrażenia piękna przyrody

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: X. Kazimierz Labiński

Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Obotrycka 10. Tel. 739

Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się.
Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantaka 8—9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 4,—, kwartalna 12 zł

Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład
Nr 2, Poznań, Strzałowa 2a — 60 — 1. 53
Papier drukowy 63 × 94 cm — 50 g
K-4-10043 - 10. 2. 53. Druk ukończ. 12. 2. 53